



Federacja na rzecz Kobiet i  
Planowania Rodziny



# *PRAWDZIWE HISTORIE*

*Listy kobiet, które przerwały ciążę*

*w czasie obowiązywania w Polsce ustawy antyaborcyjnej.*

Wybór listów przesłanych do Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny oraz na stronę internetową pt. Podziemne Państwo Kobiet

*Publikacja z okazji*

*17. rocznicy uchwalenia przez Sejm ustawy antyaborcyjnej*

*Prezentowana podczas wydarzenia Pt.*

***"17 lat i wystarczy!"***

*7 stycznia 2010*

Kontakt: [federacja@federa.org.pl](mailto:federacja@federa.org.pl), [info@podziemnepanstwokobiet.org](mailto:info@podziemnepanstwokobiet.org)

**LIST PRZESŁANY DO FEDERACJI NA RZECZ KOBIEC I PLANOWANIA RODZINY**  
grudzień 2009

Droge Kobiety.

Bardzo się cieszę, że jesteście i działacie. Jesteście jednak jeszcze za mało widoczne albo to tylko moja wina, że nie wiedziałam o Was wcześniej, że nie interesowałam się sprawami kobiet. Zawsze mi się wydawało, że mnie to nie dotyczy, że nie mam powodów do działań ... Nawet wstydę się swojej wcześniejszej postawy. Przeżyłam dramat, który mną wstrząsnął i teraz mogłabym iść na barykady.

Moja historia jest z pewnością podobna do tych, które znacie, które publikujecie. Dla mnie jest jedyna i mam nadzieję, że niepowtarzalna, w bardzo dosłownym znaczeniu tego słowa. Trauma, którą przesłam nie zgotował mi - nam, bo przecież dotyczy to również mojego męża - nie zgotował nam los, ale zgotowała ustawa antyaborcyjna, ustawa o ochronie życia!

Byłam w ciąży. Chciałej ciąży. Świadomie podjęta decyzja. Dziecko kochane nawet nie od chwili poczęcia, ale od podjęcia decyzji. Sama radość i szczęście.

W 12 tygodniu ciąży USG, tzw. genetyczne, i lekarz - nazwijmy go A - stwierdza, że jeden z markerów genetycznych, dokładnie przezierność karkowa (NT), przekracza normę. Norma jest do 3 mm, a w przypadku mojego dziecka były prawie 4 mm. „Może to być Down, może być jakaś inna trisomia.” Szok. Co dalej? To miało być tylko badanie kontrolne, potwierdzające zakodowaną w nas, w rodzicach, wiarę, że dziecko jest zdrowe. „Może lepiej byłoby nie wiedzieć?” - "Nie proszę pani, matka powinna wiedzieć, aby świadomie podejmować decyzje. Dzisiejszy wynik nie przesądza sprawy. Wskazane są dalsze badania, test krwi i amniopunkcja. I w 18 t.c. będzie pani miała pewność, czy dziecko jest zdrowe, czy nie. Do tego czasu może się pani zastanowić nad decyzją. Od razu zaznaczam, że terminacji u nas nikt pani nie robi. Może w Warszawie albo pojedzie pani do Holandii." - Terminacja? Nikt nie robi? Przecież ustawa ... , w szczególnych przypadkach? ..

Kolejny miesiąc żyłam jak w transie. Trzymałam się tylko wiary i nadziei, że będzie dobrze. Nie takie wyniki były na forum internetowym i rodziły się zdrowe dzieci. Decyzja dot. terminacji jest niesamowicie trudna, ale dla nas świadome rodzicielstwo bierze ją pod uwagę. Życie chorego, upośledzonego dziecka, jakie jest dla niego samego, trudno orzec, bo przecież nie "siedzimy w jego głowie". Dla rodziców i rodziny jest zazwyczaj bardzo trudne, często nie do zniesienia. Trwa to x lat i praktycznie znikąd nie ma pomocy. Prorodzinne państwo jest tylko w nazwie, a wszystkie inne służby, fundacje itp. działają tylko akcjami. Pomoc psychologiczna dla rodziców? Piękne hasło. Tak widzę życie i żadne kazanie, żaden ruch prolife na razie nie jest w stanie tego zmienić.

Wracając do mojej historii. Kolejne badanie USG potwierdziło wady płodu, m.in. wodogłowie, niedorozwój kończyn. Lekarz B nie miał wątpliwości, że stan jest ciężki i lepiej by było gdyby takie dziecko nie przychodziło na świat. Oczywiście, decyzja należy do mnie i do męża. Nikt nam nie pomoże ani teraz, ani później. - Terminacja zgodnie z ustawą, która przecież zakłada taką możliwość w przypadku wad płodu?

W mieście X: komisja lekarska zbierająca się kilkukrotnie, rozmowy z psychologiem, uciekający czas i decyzja niewiadoma. Odwołanie do komisji, która ma 30 dni na podjęcie decyzji, od której nie ma już odwołania (GW 16.10.2009).

Wtedy moja wiedza w tym zakresie była bardzo ogólna. Gdzieś po głowie płała mi się sprawa Alicji Tysiąc. Nie chciałam przechodzić czegoś podobnego. Lekarz A już mi przecież powiedział, że w mieście X nikt nie zrobi terminacji. Gdzie mam szukać pomocy? Jeżeli pójdę drogą legalną, ale stan płodu nie zostanie uznany za letalny, to wtedy zupełnie będę na "czarnej liście" i co wtedy? Mam donosić ciążę, wiedząc, że dziecko nigdy nie będzie zdolne do samodzielnego życia?! Przecież to jest jakaś nieziemska tortura. Po co mi ta wiedza? Po co takie badania? Przecież łatwiej byłoby nie wiedzieć i przez 9 miesięcy po prostu się cieszyć. Ja z założenia wolę wiedzieć, ale jednocześnie oczekuję możliwości działania wg mojej wolnej woli.

Jaka jest możliwość terminacji? - Lekarz B tego nie robi, ale jeżeli się zdecyduję, to postara się o jakiś kontakt. Najpierw jednak jeszcze amniopunkcja, której wynik przy tych wadach może być pozytywny. W takim razie po co? - Wtedy nie do końca to rozumiałam, ot dla dobrej nauki. Inne sprawy krążyły w mojej głowie.

Ciąża została zakończona. Lekarz C: "Dlaczego tak późno?" - "Co to znaczy późno? Przecież to jest chciana ciąża!" Konieczne było wywołanie porodu. W związku z tym rano gabinet. Po południu sprawdzenie, co i jak. I szpital: poronienie w toku. Proste. Trwało kilkanaście godzin i ok.

Mojego strachu, że zanim dojadę do szpitala wykrwawię się stojąc w korku albo, że w szpitalu, jak to w szpitalu, będą starali się uratować ciążę... Tego nie oddają żadne słowa...

Nie miałam odwagi pytać o terminację na forach internetowych - czego bardzo żałuję. Zaufałam lekarzowi, że to jedyna możliwość i zapłaciliśmy 4 tys.... Nie byłam pierwszym przypadkiem, bo sposób postępowania jest przez lekarzy wypracowany ... Wszyscy wiedzą, nikt nic nie powie... "Stan po amniopunkcji". Co za hipokryzja! Lekarzom, którzy mi pomogli mam do zarzucenia tylko to, że nie powiedzieli mi, że w Warszawie, w Katowicach, w Częstochowie mam szansę na terminację legalną bez żadnych komisji - przynajmniej tego dowiedziałam się z for internetowych, ale już po fakcie. W wielu miastach w Polsce nie ma komisji itd. i w trudnych sytuacjach lekarze reagują normalnie i wywołanie porodu od początku do końca przebiega w szpitalu, tak jak to przewiduje wiedza medyczna. Dlaczego nie ma w Polsce jednego standardu postępowania?!

Wynik amniopunkcji nie potwierdził Zespołu Downa ani innej trisomii: "kariotyp prawidłowy", ale wynik badania histopatologicznego płodu potwierdził obraz USG: beczaszkiwiec, bezmózgowiec i inne wady.

Taki wynik jest wstrząsający. Czy nie kwalifikował się na ustawę? Tego się już nie dowiem. Doszukałam się jednak, że po stwierdzeniu bezmózgowia zdarza się, iż kobiecie mówi się, że ma donosić ciążę i po prostu urodzić dziecko, które lada moment umrze.

Czy tak trudno sobie wyobrazić, co takie decyzje oznaczają dla rodziców, dla matki, która fizycznie musi przez to przejść?? Czy ochrona życia od poczęcia nie dotyczy już matki i jej życia? Zgadza się, że kiedyś rodziły się dzieci z bezmózgowiem i innymi wadami, chorobami, ale wtedy nie robiło się badań USG i innych i stan dziecka wiadomy był właściwie dopiero po urodzeniu. Po co teraz robić te badania, skoro potem ogranicza się realizację decyzji? Po co mobilizować kobiety w ciąży, żeby chodziły na regularne badania ginekologiczne nie później niż od 10 t.c. (zmiana w ustawie o becikowym), jeżeli w przypadku stwierdzenia problemów zostawia się je najczęściej same sobie? - Taka wiedza i taka sytuacja to okrucieństwo. - Po co robić badania prenatalne, skoro nawet po wykryciu wady, którą można zoperować kobiety muszą zazwyczaj same szukać możliwości przeprowadzenia takiej operacji. Na jaką pomoc psychologiczną można liczyć? Na oddziale, przed, po zabiegu - owszem. - Jak to przebiega? Np.

w gabinecie zabiegowym, do którego ciągle ktoś wchodzi. Co daje jedna rozmowa? Mi psycholog poradził przeżyć żałobę. Może i sensownie, ale dla mnie to zdecydowanie za mało. Jestem w stanie pogodzić się z losem, ale nie z faktem, że przez idiotyczną ustawę i ludzi z betonowymi głowami musiałam przejść taki koszmar! Wiedza medyczna daje możliwości i należy je wykorzystywać. Co komu do tego, czy trafię do piekła czy nie!

Rodzice są zdani sami na siebie. Do poradni psychologicznych z NFZ czeka się w kolejkach!

Prywatnie? Jak wiadomo, nie każdego stać, ponadto w sytuacji, kiedy pominęło się komisje ... Przecież rozmowa z psychologiem wymaga szczerości.

Zdecydowanie zapomina się, że dany przypadek jest największym dramatem w życiu danej kobiety, danej rodziny. Już sam fakt okrutnego losu powinien wystarczyć, a nie dokładać jeszcze problemów, strachu, upokorzenia. Dla mnie i mojego męża sytuacja, w której się znaleźliśmy była godząca w naszą godność, po prostu w godność człowieka.

Zakłamanie, w którym żyjemy jest przytłaczające i trzeba być bardzo silnym, żeby mu się nie poddać, żeby wyjść z takich sytuacji zdrowym na umyśle.

Czego mi zabrakło? Czego brakuje? Rzetelnej wiedzy: na co można liczyć w przypadku stwierdzenia wad płodu. Odpowiedzi na pytania: jeżeli można z tym żyć, to jak, jaki jest stopień upośledzenia bądź niepełnosprawności? Czy operacja w łonie matki coś poprawi? Jeżeli tak: gdzie, kiedy, kto może taką operację przeprowadzić? Jeżeli wady są letalne, to dlaczego w całym kraju nie są stosowane jednolite standardy, procedury postępowania? Dlaczego w jednym mieście wystarczy opinia dwóch, trzech lekarzy, a w innym n razy zbierają się komisje? "Prywatne" załatwienie sprawy, w sytuacji kiedy mówimy o 18 i późniejszych tygodniach ciąży nie zamyka się w jednym gabinecie. Wywołuje się poród. Potrzebny jest szpital! Lekarze o tym wiedzą ... I dlaczego mamy płacić grube pieniądze?! Tylko dlatego, że żyjemy w chorym, zakłamanym kraju!

Ja nie wiem, czy jeszcze zdecyduję się na dziecko, na samą myśl o podobnych problemach ... Ale inne kobiety, inni rodzice stają przed tym murem praktycznie codziennie ... Dobrze, że chociaż mają odwagę pytać na forach internetowych i dowiadywać się, że jak terminacji nie chce przeprowadzić szpital Z, to może wystarczy wziąć pisemne uzasadnienie odmowy i szpital Y już nie powinien odmówić. Albo szukać legalnej pomocy w innym mieście.

Polecam forum internetowe [www.forumginekologiczne.pl](http://www.forumginekologiczne.pl) wątek "przezierność karkowa".

Życzę wspaniałego Nowego Roku! Pozdrawiam.

*Przepraszam, że się nie podpiszę, ale jeżeli w moim mieście takie są standardy postępowania, to niech ci odważni lekarze działają dalej, bo to przez co przeszłam jest i tak lepsze niż wyjazd w nieznaną na Zachód lub korzystanie z jakichś pokątnych osób i środków*

## LISTY MAILOWE PRZESŁANE NA STRONĘ: PODZIEMNE PAŃSTWO Kobiet

wtorek, 8 grudnia 2009

### Aborcja farmakologiczna

Zdarzyło się to w połowie maja tego roku. Po powrocie z wakacji okazało się, że jestem w ciąży. Mimo stosowania zabezpieczeń. Nie będę tłumaczyć dlaczego zdecydowałam się na aborcję - po prostu taka a nie inna w tym momencie była moja decyzja i, wbrew naszemu prawodawstwu, uważam, że mam do niej prawo. To MOJE życie, MOJE ciało. I kropka.

Napisałam do holenderskiej organizacji i po wpłaceniu 70 Euro oraz po tygodniu oczekiwania - otrzymałam przesyłkę. Drugą, decydującą część tabletek (Mifepriston) przyjąłam w obecności mojego partnera - na wypadek, gdyby wystąpiły jakieś powikłania i trzeba było udać się do szpitala (na zasadzie "lepiej dmuchać na zimne"). Wszystko przebiegło zgodnie z opisem na stronach WoW. Przeżywałam co prawda potem momenty paniki ("a może jednak się nie udało?"), ale po wizycie u lekarza (gdzie trzeba było kłamać o "nagłej, opóźnionej, bardzo obfitej miesiączce") okazało się, że już po wszystkim. Syndromu (depresji?) postaborcyjnego u siebie nie stwierdziłam. Jedynie ogromną ulgę. I tak jest do dzisiaj i, o ile siebie znam, będzie jutro i za 20 lat. To tyle na temat wmawianego nam kobietom "syndromu".

Co mnie najbardziej oburza w tej historii? To, że moje państwo odmówiło mi prawa do decydowania o własnym życiu. To, że musiałam "przejsć do podziemia" i załatwiać tabletki za granicą, bo nie mogłam zrobić tego w kraju, gdzie płacę podatki. Ale najbardziej wkurza mnie fakt, że w związku z nielegalnością zabiegu tym samym pozbawiono mnie prawa do opieki lekarskiej: badań, konsultacji i możliwości interwencji w razie, gdyby coś było nie tak. Nienawidzę też kłamać, a zmuszono mnie do łgania w gabinecie ginekologa, żeby nie zorientował się, co naprawdę zaszło. A wszystko to dlatego, że jakaś grupa ludzi uważa, że ich "moralność" jest obowiązująca, a wszyscy myślący inaczej są jakimś gorszym gatunkiem ludzi i dla ich własnego dobra należy wziąć do ręki bat (prawo) i narzucić im swoje przekonania.

PS. Przy okazji tego listu chciałam też przestrzec osoby szukające źródeł tabletek do aborcji farmakologicznej - nigdy nie szukajcie ich w gazetach. Sprzedawane przez handlarzy środki (A... albo jakieś jego pochodne) nie są w pełni skuteczne! Znam kilka osób z mojego otoczenia, które boleśnie się o tym przekonały. Jedna z moich przyjaciółek dwa razy zażywała prochy kupione od handlarza: krwawiła, źle się czuła, ale ciąża ciągle trwała i trzeba było zakończyć ją w pokątnym gabinecie. Żeby aborcja farmakologiczna była skuteczna, potrzebne są dwa rodzaje środków: Mifepriston i Misoprostol - zażyte razem dają największe prawdopodobieństwo, że wszystko się powiedzie - tym większe, im wcześniejsza jest ciąża. Taki zestaw można kupić (albo, jeżeli sytuacja materialna jest nieciekawa - można go dostać za darmo) na stronach W. - można mieć wtedy pewność, że wszystko jest w porządku.

M.

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIEt

wtorek, 3 listopada 2009

## **Szansa od losu**

Kochałam go najbardziej na świecie ale on miał inną. Pierwszy zawód miłosny, 19 lat. Postanowiłam, że nie będę tracić na niego czasu. Skończyło się to tragicznie, przespałam się z moim przyjacielem miałam wtedy 20 lat i zaczynałam drugie studia, po zawaleniu jednego roku. Długo czekałam na miesięczkę i plułam sobie w brodę, że nie zaczęłam brać tabletek nie dwa dni przed stosunkiem a np. rok. Kupiłam test, okazało się, że jestem w ciąży.

Pomogła mi mama, której znajomej córka też miała usuwaną ciążę. Lekarz ginekolog w prywatnej klinice zaprzeczał wszystkiemu, ale jak podałam nazwisko byłej pacjentki i jak mama zaczęła prosić, zmiękł. Najpierw badanie grupy krwi na wypadek krwotoku, potem rozmawiał ze mną jak dziadek, pytał się dlaczego. Opowiedziałam mu całą historię, śmiał się, że dla miłości warto pocierpieć. jeszcze kilka wizyt na wypadek gdybym zmieniła zdanie, bał się, bo powiedział, że to jeszcze dziewczęce ciało. W końcu upragniony termin, długie rozmowy z mamą, która rozumiała, że to był przypadek, ja nie chcę rodzić dziecka mojego przyjaciela, on też miał dziewczynę, ja kochałam innego. Wszystko pamiętam jak przez mgłę, nie mogłam otworzyć oczu, ale wszystko słyszałam i chodziłam. Trochę bolało ale lekarz mówił, dziecko nie kręć się , tu chodzi o Twoje życie, zaraz kończę, spokojnie. Miał jakąś pomocnicę, która trzymała mnie za rękę, nie mogę nic złego powiedzieć.

To był koniec roku 2005 r., a w marcu odezwała się moja dawna miłość, która teraz jest moim mężem. Mamy cudowną córkę i wiem, że zrobiłam to dla mojego i naszego szczęścia, mąż nie wie o mojej historii, boję się mu powiedzieć. Wiodę cudowne życie, powodzi się nam i jest wdzięczna losowi za szanse...

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET

Niedziela, 18 października 2009

## **Pod pseudonimem J-23**

Rok 2007, dwie kreski na teście i chwila całkowitej konsternacji, rozpacz, wkurwienia itd., potem działam jak robot, z jednoznacznie wytyczonym celem, zero wątpliwości, bo jedno co wiem, to, że mam prawo z własnych osobistych przyczyn nie chcieć mieć trzeciego dziecka.

Kupuję gazetę lokalną, cała gama ogłoszeń o wywoływaniu miesięczki. Tego samego dnia pędzę pod umówiony adres - centrum miasta. Lekarz traktuje mnie dość protekcyjnie - mówienie na Ty, chociaż mam już pod czterdziestkę. Sytuację odbieram jako dość upokarzającą - pełna konspiracja - pokazuje mi kartotekę pacjentek i dodaje, że przecież wiadomo, że nie mogę się tam znaleźć, notuje mój telefon na jakimś skrawku papieru. Wypytuje, kto wie o tym, że do niego przyszłam - czy mąż wie, czy ktoś jeszcze. Potem nadaje mi pseudonim - kiedy będę dzwonić do niego mam się nim przedstawiać. Czuję się co najmniej głupio. Potem jeszcze parę komentarzy, że jak to, żeby osoba wykształcona wyczyniała takie rzeczy i w niechcianą ciążę

zachodziła...potem aplikacja tabletek i do domu.

Po jakimś czasie - dostaję planowego krwawienia, problem w tym, że chyba zbyt dużego. Jako J-23 dzwonię i się anonsuję. Okazuje się, że nie jest tak jak być powinno, krew sika ze mnie już strumieniami, lekarz dokonuje łyżeczkowania - oczywiście bez żadnej asysty czy znieczulenia, pan doktor trochę wkurzony, bo cały gabinet zakrwawiony, a tu nie ma żadnej sprzątaczkę i musi mopem pomachać. Ja już po wszystkim tkwię na łożu tortur i wyobraźnia mi pracuje - jak to nie zdążam do gabinetu, wykrwawiam się pod płótnem, czyli mam za swoje. Ale potem wsiadam do samochodu, jadę do domu i jedno co czuję to ulgę. Ciśnienie puszcza, wszystko wraca do normy, życie toczy się dalej. Dobrze, że miałam te 1200 zł w gotówce...

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET

### **Zabieg wykonałam wieszakiem**

Mam 28 lat, obecnie mieszkam za granicą. Mam dobrą pracę, wyższe wykształcenie. Na pierwszym roku studiów (w Polsce) przytrafiła mi się 'wpadka'. Cóż, zamiast czekać, co będzie, wykonałam zabieg metodą Whoopi Goldberg czyli metalowym wieszakiem do ubrania. Nawet do końca nie wiem, czy byłam w ciąży, pewnie nie, ale pamiętam tę panikę, strach. Jedyną metodą jaką mogłam sprawdzić, czy jestem w ciąży był sławny 'patyczek do sikania', a jak wiadomo te bywają wielce zawodne.

Tu, gdzie teraz mieszkam, aborcja, pigułka 'po' i środki antykoncepcyjne są szeroko dostępne. Młode dziewczyny wiedzą dużo o swoim ciele i o tym, jak się zabezpieczać. Można o tym normalnie rozmawiać. Jednym słowem – liberalne piekło z najczarniejszych snów o. Rydzyka... A dzieci rodzi się tu dużo więcej, niż w Polsce. I rodzina też wygląda inaczej - nie ma scenariuszy, że 'wpadła no to się pobrali'. Więc te dzieci, które się rodzą, są CHCIANE. Myślę, że to kolejny powód, dla którego warto się zastanowić nad zalegalizowaniem aborcji.

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET O 22:38

### **Na rekolekcjach usłyszałam, żeby najpierw wybaczyć sobie**

Dzisiaj zdecydowałam się opowiedzieć wam o sobie o tym, co skrywam w sercu od 10 lat. Moja sytuacja była kiepska nie pracowałam miałam dwoje małych dzieci i męża który nie był w stanie utrzymać rodziny. Były święta wielkanocne mieszkaliśmy w wynajętym mieszkaniu z dziećmi. Dopiero co wyszłam z pieluch i mogłam myśleć o sobie. Wyjazd do pracy za granicą w czerwcu był już ustalony, miałam podratować budżet. Nagle po Świętach rozchorowałam się grypa łamanie w kościach, brałam różne leki i nawet nie przypuszczałam że mogę być w ciąży. 2 tygodnie później oczekiwałam miesiączki i nic. Zaczęłam się martwić, a gdy minęły następne 2 tygodnie, już byłam pewna. Od razu zapisałam się do lekarza i oczywiście byłam w ciąży, byłam załamana.

Mąż ciągle poza domem, sytuacja finansowa tragiczna moje plany co do wyjazdu legły w gruzach, do tego te obawy czy nie zrobiłam już szkody lekami. Mąż nie chciał słyszeć o kolejnym dziecku, byłam w potrzasku sama. Bałam się komuś o tym powiedzieć, bo rodzina by mnie wyklęła i z litością namawiała do wychowywania dziecka, a ja już chciałam odpocząć.

Chociaż moje dzieci kocham nad życie, wiedziałam że nie mamy gdzie mieszkać i za co żyć. Myślałam, że kolejne dziecko to wstyd i że ludzie będą nas wyśmiewać że jesteśmy nieporadni życiowo. Poszłam na wizytę i pani doktor dobiła mnie, gdy zapytałam co mogę z tym zrobić, powiedziała, że nic. Byłam jak w amoku myślałam tylko, kto może zrobić zabieg. Małe miasto poszłam do kolejnego lekarza prywatnie, powiedział, że nie ma problemu, tylko to kosztuje i będzie przy tym pielęgniarka. Zgodziłam się, kazał potwierdzić decyzję na drugi dzień.

Po rozmowie z mężem, którego nic to nie obchodziło i który zapłaci, ale nie chce dziecka, potwierdziłam zabieg. Byłam kłębkim nerwów, na poczet przyszłej pracy za granicą pożyczyłam 2 tysiące i poddałam się skrobance nawet nie ciała, ale na pewno duszy. Doktor zrobił wszystko profesjonalnie i szybko, po zabiegu czułam się dobrze później byłam pod stałą kontrolą. Tylko te wyrzuty sumienia, które mam do dzisiaj są koszmarem. Minęło 10 lat wiele się zmieniło mam dobrą pracę, własne mieszkanie, tego samego męża i trzecie dziecko, na które się zdecydowałam świadomie.

Kocham, chociaż nie jest łatwo, gdzieś w zakamarkach duszy tkwi szpila, dlatego mąż mnie nie wsparł w tamtej chwili, ale chcę mu wybaczyć, sam boryka się teraz z chorobą alkoholową, współczuję mu. Zawsze byłam przeświadczona o tym, że życie mnie nigdy nie złamie, wierzyłam, ale zabiłam dziecko, ta świadomość dręczyła mnie katoliczkę do czasu pewnych rekolekcji, gdy pewien ksiądz powiedział, że aby wybaczyć innym, trzeba wybaczyć najpierw sobie. Ja staram się sama sobie wybaczyć, byłam u spowiedzi i wierzę że bóg mi wybaczył. Nigdy nie oceniam teraz ludzi za ich wybory bo to sytuacja, w jakiej się znajdują często skłania ich do takich decyzji. Pierwszy raz sobie to uświadomiłam, chciałabym żeby mój mąż wybaczył sobie.

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET

## **Maturzystka**

Witam,

Mam 18 lat i dokonałam aborcji w 9 tygodniu ciąży.

Ale od początku. Były wakacje, pierwsze, po ukończeniu pełnoletniości. Wakacje wymarzone, pełne zabawy i szaleństwa. Wakacyjna miłość, chłopak, z którym miło spędzało mi się czas, świetnie się ze sobą bawiliśmy, dogadywaliśmy. Przystojny, pociągający. Wiedziałam, że to nie jest poważny związek, ale byłam nim naprawdę zauroczona. Poza tym, znałam go już prawie dwa lata i wiedziałam, jaki jest. Jednak nie przeszkadzało mi to. Chciałam po prostu wyszaleć się przed klasą maturalną. Chodziliśmy razem na imprezy, potem zawsze kochaliśmy się namiętnie do rana. Na swój sposób nawet go kochałam.

Pod koniec sierpnia spóźniała mi się miesiączka, zrobiłam test ciążowy – wyszedł negatywny. Odetchnęłam z ulgą, ale dla pewności zrobiłam jeszcze jeden po 48h. Znowu negatywny. Mijały dni, a okres dalej nie przychodził.

2 września (ten dzień zapamiętam do końca życia). Byłam przybita, skończyły się wakacje, może z powodu zbliżającego się ciężkiego roku, a może już wtedy podświadomie wiedziałam? Nie jestem pewna... Po rozpoczęciu roku spotkałam się z moim chłopakiem, powiedziałam mu, że

chcę zrobić test. Poszliśmy do mnie, rodziców jeszcze nie było. Byłam spokojna, bo przecież 2 poprzednie testy były negatywne. Jednak czekając na wynik, zaczęłam dostrzegać delikatną, drugą różową kreskę. W jednej chwili świat zawalił mi się na głowę. BYŁAM W CIAŻY! I to z chłopakiem, którego jeszcze tego dnia godzinę wcześniej planowałam zostawić. Świat się zatrzymał. Byłam jak martwa w środku. Nie czułam nic. Nie płakałam, nie krzyczałam. Usiadłam na balkonie i wypaliłam paczkę papierosów. Już wtedy wiedziałam – nie chcę tego dziecka.

Wiedziałam jak się do tego zabrać, czytałam o organizacji kobiety na fali. Byłam zdeterminowana. Z zimną krwią tego samego wieczoru zamówiłam u jakiejś kobiety tabletki wczesnoporonne. Nie miałam wyrzutów sumienia, wątpliwości. Wiedziałam, że tak należy zrobić. Numer telefonu znalazłam na jakimś forum internetowym. Mój chłopak powtarzał tylko: 'będę wspierał cię we wszystkim, co postanowisz'. A ja postanowiłam, że dokonam aborcji farmakologicznej. Minęły 3 tygodnie. Najtrudniejsze 3 tygodnie w moim życiu. Pełne leku, mdłości i nienawiści do własnego brzucha. Na mojego chłopaka nie mogłam liczyć, nie odbierał telefonów, widywałam go raz na tydzień, a wtedy zachowywał się, jakby nic się nie działo, jakby nie było problemu. A problem był, puchłam, nienawidziłam swojego ciała i pragnęłam, żeby ktoś wyciągnął ze mnie 'to cos', które weszło tam bez mojej zgody. Dokładnie tak wtedy myślałam. Bałam się samego zabiegu, ale nie mogłam się go też doczekać. Kiedy w końcu przesyłka przysłała (kosztowała 450zł), okazało się, że zostaliśmy oszukani. W kopercie były same bezwartościowe papierki. Nie poddałam się, zostały mi jeszcze jakieś 2 tygodnie (aborcja farmakologiczna skuteczna jest do 9. tygodnia ciąży). Tym razem zwróciłam się z prośbą bezpośrednio do organizacji kobiety na fali. Darowizna wysokości 70euro, a po 6 dniach otrzymałam 'zestaw' składający się z 7 tabletek. Trzymając je w rękach, cieszyłam się jak dziecko na widok prezentu gwiazdkowego. Pierwszą tabletkę zażyłam od razu. Byłam uszczęśliwiona, że nareszcie to wszystko się skończy. 26godzin później aborcję właściwą miałam już za sobą... Przechodziłam ją w domu sama.

Co było potem? Krwawiłam półtora tygodnia, tak jak mówił mi lekarz, z którym prowadziłam korespondencję mailową podczas zabiegu. A co czułam? SZCZĘŚCIE, SZCZĘŚCIE i jeszcze raz SZCZĘŚCIE. Czułam się wolna, niezależna. Czułam, że mogę przenosić góry. Jakby ktoś dał mi drugą szansę, drugie życie. Ogromna ulga. Minął stres i smutek. Moje uczucia nie zmieniały się, zaczęłam zastanawiać się, czy to normalne, że nie przychodzą wyrzuty sumienia. Ale nie przychodziły i w końcu przestałam się nad tym zastanawiać.

Teraz przygotowuję się do matury, a później? Studia – pragnę studiować architekturę. Chciałabym mieć kiedyś rodzinę, męża i dzieci. Ale to kiedyś. Czy żałuję, na razie nie. Właściwie nie żałowałam tego nawet przez sekundę, milisekundę. Ba, nawet nie zastanawiałam się, czy żałuję, bo to dla mnie trochę tak jak zastanawianie się, czy jest się szczęśliwym z wygrania 6stki w totku. Dostałam drugą szansę i pragnę skorzystać z niej w 100%. Może kiedyś przyjdzie żal i smutek, w końcu tyle mówi się o syndromie poaborcyjnym 'uśpionym' przez lata. Może tak będzie. Ale na razie nic na to nie wskazuje. Pozdrawiam serdecznie.

Maturzystka

AUTOR: PODZIEMNE PAŃSTWO KOBIET